Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 235. Czwartek, 22 Października 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Hilary Bargiel,
naczelnik więzienia przy ul. Gdańskiej 13, którego energji i taktowi zawdzięczać należy, że w więzieniu tem w przeciwieństwie do innych więzień polskich spokój nie został zakłócony, mimo, że siedzi tam przeszło 100 komunistów.

Ze złodzieja — szpiegiem.

Wilno, 22. 10. — Litewska agencja telegraficzna podaje wiadomość, że aresztowany inż. Niedziałkowski St., brat posła socjalistycznego, przekazany został do dyspozycji litewskiej policji politycznej w związku ze złożonemi zeznaniami natury szpiegowskiej.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	27,28
Holandja	240.65
Londyn	28.99
Nowy-York	5,96
Paryż	26,48
Praga	17,76
Szwajcarja	115,33
Wiedeń	84,39

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6.07

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,07

Tendencja słabsza. Dla akcyj utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	86,00
Złoty	86,50
Dolar	5,22
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,09, 6,10. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,07, 6.09, sprzedawały po 6.09 6,10.

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

—:—

Granice Polski są zagwarantowane.

Niemcy przegrały grę o granice wschodnie. — Opinja prasy niemieckiej o taktyce w Locarno.

Berlin, 22. 10. — Prasa niemiecka, komentując poszczególne elementy paktu w Locarno, zadaje sobie pytanie, czy stanowisko delegacji niemieckiej w stosunku do Polski było celowe.

Większość dzienników dochodzi do przekonania, że gdyby Luther i Stresemann nie opierali się pierwotnej koncepcji francuskiej gwarantowania niemieckich granic wschodnich, to dziś Niemcy **miałyby również gwarancję francuską na wypadek napadu ze strony polskiej.**

Dzięki stanowisku niemieckiemu Francja zrezygnowała ze swych propozycyj i dziś tylko Polska jest zagwarantowaną, Niemcy zaś przegrały całą swą grę o granice wschodnie.

—:—:—:—:—

Poseł polski składa życzenia Stresemannowi.

Berlin, 22. 10. — Poseł polski w Berlinie, Olszowski, złożył wizytę min. Stresemannowi, wyrażając mu życzenia z powodu szczęśliwego i pomyślnego wyniku obrad w Locarno.

Podczas wizyty wywiązała się dłuższa rozmowa na wszystkie aktualne tematy polityki polsko-niemieckiej.

Aresztowanie szpiegów niemieckich na pograniczu polsko-łotewskiem.

Z Niemiec przybyli okrętem do Łotwy, skąd przedostali się do Polski.

Wilno, 22. 10. — W miejscowości Turmonty, na pograniczu polsko-łotewskiem aresztowały władze policyjne dwu niebezpiecznych szpiegów niemieckich: Henryka Hocha i Antoniego Kaczmarka.

Śledztwo wykazało, że obaj są obywatelami niemieckimi w czynnej służbie wojskowej.

Przybyli oni z Niemiec okrętem szwedzkim do Łotwy, skąd przedostali się drogą nielegalną na terytorjum państwa polskiego.

Pomimo, iż w Turmontach przebywali zaledwie kilka dni, straży granicznej udało się zgromadzić przeciwko Kaczmarkowi i Hochowi kompromitujący materjał, świadczący o ich przynależności do niemieckiej organizacji szpiegowskiej.

Podczas rewizji znaleziono przy aresztowanych broń palną i 2 noże sprężynowe.

Szpiegów osadzono w więzieniu w Turmontach, skąd będą przewiezieni do Wilna.

Dochodzenie prowadzi policja polityczna w Wilnie.

——o——

Komuniści zamierzają całą akcję propagandystyczną przenieść na młodzież.

Konferencja w min. spr. wewn.

Z Warszawy donoszą:

Pod przewodnictwem min. Raczkiewicza odyła się w min. spraw wewnętrzn. wielka konferencja w sprawie ruchu komunistycznego w Polsce.

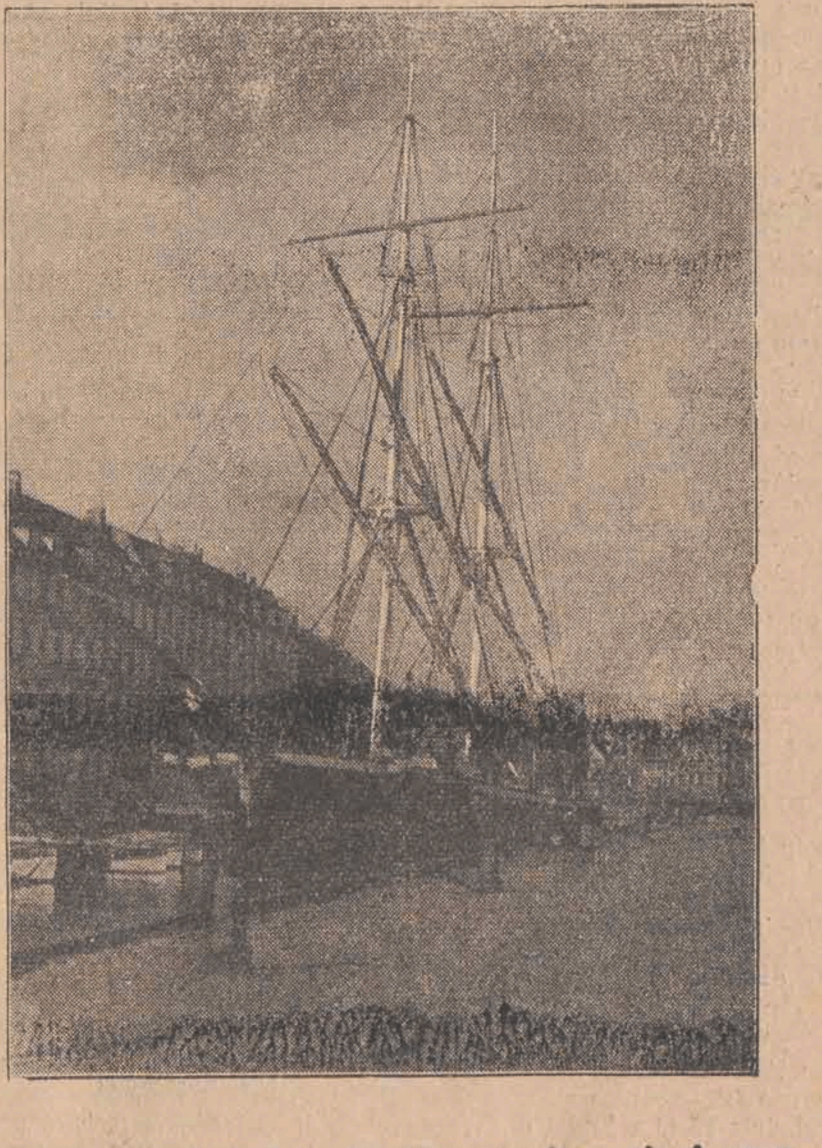
Na tle w specjalnym referacie zobrazowanego stanu organizacyj komunistycznych w Polsce, wojewodowie przedstawili stan akcji komunistycznej na ich terenach.

Ze sprawozdań tych wynika, że organizacja komunistyczna w Polsce nie jest w możności przeprowadzenia jakiejkolwiek poważniejszej akcji i sama znajduje się w stanie pewnego rozprężenia, a na skutek ostatnich lokalnych zarządzeń można ją w niektórych województwach uważać za rozbitą.

W szeregu innych wskazań, udzielonych wojewodom, ustalono konieczność zwrócenia bacznej uwagi na działalność komunistów wśród młodzieży, na którą wobec niepowodzenia u dojrzalszego społeczeństwa komuniści zamierzają intensywniej oddziaływać.

SOWIETY WYDAJĄ WŁADZOM DEZERTERÓW.

Wilno, 22. 10. — W nocy z 14 na 15 b. m. zbiegło do Rosji sowieckiej 12 poborowych rocznika 1903, którzy uciekli przed służbą w wojsku polskiem. Uciekinierzy zostali pochwyceni przez sowiecki patrol graniczny, który ich zaaresztował i oddał z powrotem w Niedziałkowicach 4-ej komp. K. O. P., którą dowodzi por. Miechowicz. Aresztowanych uciekinierów oddano do dyspozycji władz administracyjnych.



Największy jacht żaglowy Gdańska w swoim porcie zimowym.

Grabski czy Witos?

Wczorajsze posiedzenie Sejmu przyniosło pewne wyjaśnienie sytuacji parlamentarnej, albowiem ujawniło niedwuznaczne dążenie klubu „Piasta" do objęcia rządów w kraju. Nie ulega żadnej wątpliwości, że taka możliwość byłaby dla kraju katastrofalną, albowiem spowodowałaby nowy okres wzmożonych walk partyjnych, nie dając wzamian żadnych widoków poprawy. Rząd Witosa, w którym brali udział smutnej pamięci p. Kucharski i Szydłowski, zdyskredytował się do tego stopnia w opinji publicznej, że nie mógłby liczyć obecnie na najmniejsze nawet zaufanie, zwłaszcza po okresie rządów osobiście nieskazitelnego premjera Grabskiego.

Obecnemu prezesowi gabinetu można czynić wiele zarzutów, ale trzeba mu przyznać bezwzględnie dobrą wolę, brak zupełny partyjnictwa i niezmordowaną pracowitość. Zapominamy zbyt łatwo, że toczymy od czterech miesięcy bardzo ciężką walkę ekonomiczną z silniejszemi od nas o wiele Niemcami, która nie została wcale wywołana przez nasz rząd, lecz narzucona nam przez agresywnego przeciwnika. Wojna celna z Niemcami przyniosła nam wprawdzie bardzo duże szkody, ale uchroniła nas przed polityczną zależnością, jaka nam groziła, gdybyśmy byli bez oporu przyjęli upokarzające warunki niemieckie. Nie mogło to się stać bez ofiar; wiedziano o tem i w chwili wybuchu wojny celnej cała prasa buńczucznie zapowiadała, że nic nas nie odstraszy od stawienia czoła Niemcom.

Tymczasem minęło zaledwie kilka miesięcy od chwili słomianego ognia antyniemieckich gróźb, gdy już wszystkim opadły ręce i najbardziej wojownicze organy nastroiły się na płaczliwą nutę smętnych narzekań na... p. Grabskiego. A więc najpierw gotowość do ofiar, zresztą koniecznych, a potem jeremiady i szukania kozła ofiarnego w premjerze, który o całe niebo przewyższył wszystkich szefów rządu, jakich Polska miała od samego początku swego ponownego istnienia.

Tyle o szerokim ogóle. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeżeli mowa o posłach sejmowych, którzy lepiej są poinformowani o istotnych przyczynach ciężkiego przesilenia, aniżeli przeciętny, szeregowy obywatel. Wojna celna zawsze była i będzie próbą sił podobnie jak i wojna zwykła, w której niezawsze musi być zwycięzca. Wojna taka może się także skończyć kompromisem, a jeżeli chodzi o dwie nierówne wielkości, to taki kompromis będzie już zwycięstwem dla słabszej strony.

Wszelkie oznaki przemawiają za tem, że Niemcom, chociaż nieco później od nas także zaczyna brakować tchu. Ostatnie wykazy Banku Rzeszy są dowodem że rezerwy zmniejszyły się o miljard zgórą marek złotych i wynoszą obecnie niewiele ponad 500 miljonów marek. Dla tak olbrzymiego aparatu gospodarczego jak niemiecki, jest to kroplą w morzu i gorączkowe starania o nowe pożyczki w Ameryce, czynione osobiście przez prezesa Banku Rzeszy Schachta są oznaką, że Niemcy zbliżają się do okresu, kiedy nawet lekceważony rynek polski znowu zacznie być objektem, z którym trzeba się będzie liczyć.

W obliczu tych zagadnień sprawa zmiany gabinetu musi zejść na drugi plan, tem bardziej, że z mgieł wyłania się widmo gabinetu Witosa i związanej z nim orgji partyjnictwa. Zrozumiała to nawet PPS, która przed kilku jeszcze dniami była pełna nastrojów radykalno-opozycyjnych, a obecnie doszła do wniosku, że lepszy Grabski z błędami, ale bez partji, aniżeli Witos ze wszystkiemi konsekwencjami. Do tego wniosku dojdą zapewne także inne stronnictwa i uchronią kraj przed nowym wstrząsem.

N.

JUTRO ROZPOCZNIE SIĘ NORMALNA KOMUNIKACJA LOTNICZA Z ŁODZI DO WARSZAWY.

W dniu jutrzejszym, tj. 23 b. m. o godzinie 10 min. 30 rano przylatują do Łodzi na otwarcie linji lotniczej Łódź-Poznań i Łódź-Warszawa: prezes Rady Nadzorczej Sp. Akc. „Aera", gen. Raszewski członek Zarz. Sp. Akc. „Aero" inż. B. Dobrzycki, prezes Pozn. Dyr. Kol., Naczelny dyr. Sp. Akc. „Aero" p. Wroniecki oraz dyr. handl. Sp. Akc. „Aero" p. W. Wasilewski.

W tymże dniu zgodnie z rozkładem odleci o godzinie 15-ej z Łodzi do Warszawy pierwszy samolot pasażerski, rozpoczynając lotem tym regularną komunikację.

Sprzeczne sądy o wartości umów locarneńskich.

Zawiłe teksty umożliwiają różnorodną interpretację

Znaczenie układów locarneńskich jest szeroko omawiane przez prasę całego świata, przyczem **stwierdzić można niejednokrotnie bardzo wielkie rozbieżności w sądach.**

Te różnice w ocenie znaczenia układów wskazują już same przez się, że mamy do czynienia z **niesłychanie skomplikowanemi i zawiłemi produktami prawniczo-dyplomatycznej djalektyki**, pozwalającej na różnorodną interpretację.

Pełna temperamentu prasa francuska dobiera, zależnie od swojej partyjnej przynależności, szczególnie jaskrawych barw w malowaniu następstw „pokoju w Locarno". **Kontrasty między poszczególnemi sądami są rażące.**

W Niemczech natomiast opinja polityczna zajmuje **dość zgodne stanowisko**, jeśli pominiemy głosy skrajnych nacjonalistów. Niemcy starają się zgodnie uwydatnić przedewszystkiem **swoje sukcesy.**

W opinji politycznej w **Polsce zaznaczają się również różnice w sądach o korzyściach układów locarneńskich w stosunku do Polski.** Nie brak tu także mylnych interpretacyj. I tak np. jeden z dzienników mniema, że na zasadzie polsko-niemieckiego paktu arbitrażowego **„wykluczone zostały od arbitrażu spory o dzisiejsze granice Polski".**

Zdanie to jest niewątpliwie mylne. Inny dziennik wyraża wręcz odmienny (i słuszny) sąd, wywodząc, że traktat polsko niemiecki **otwiera Niemcom możność wytoczenia przed nowe forum „stałej komisji koncyljacyjnej" każdej pretensji,** nawet tych, które dążą do **zmian niebezpiecznych dla trwałości terytorjalnego** statutu traktatu wersalskiego.

Opinja polska zgodna jest jednak naogół w poglądzie, że układy locarneńskie umocniły i ubezpieczyły międzynarodową pozycję Polski — i że przymierze Polski z Francją zostało utrzymane i pomoc francuska dla Polski napadniętej przez Niemcy jest nadal zapewniona.

A to rzecz najważniejsza. **W tem tkwi** jądro zagadnienia bezpieczeństwa Polski.

Dymisja p. Lindego przyjęta.

Zagadka udaremnionej rewizji w P. K. O. wyjaśniona

Z Warszawy donoszą: **Dymisja p. Huberta Lindego została dziś przyjęta.**

„Robotnik" pisze w tej sprawie:

Marjan i Hubert Lindowie znaleźli się przed niedawnym czasem **w nader krytycznej sytuacji. Oto upływał termin płatności jednego z weksli, wystawionych firmie Johnson i Mattey na sumę 10,000 funtów szterlingów. Trzeba było gotówkę zdobyć za wszelką cenę.**

Postanowiono zatem sprzedać skarbowi państwa sanatorium w Zakopanem, niegdyś będące własnością Dłuskiego, a obecnie Mar. Lindego. Rozumie się, że cena postawiona przez tych panów kilkakrotnie przewyższała wartość objektu.

Dzięki jednak technicznym trudnościom i prokuratorji generalnej, która się do sprawy wmieszała, pertraktacje uległy pewnej zwłoce, chociaż, jak nas informują, bynajmniej nie są zerwane. Na razie jednak trzeba było znaleźć inne źródło gotówkowe na pokrycie zobowiązań p. Marjana Lindego.

. **Fama głosi, że dnia 10 b. m. pewnemu kapitaliście pod zastaw nienotowanych na giełdzie i bez wartości akcyj, oraz pod zastaw 100 akcyj Banku Polskiego, wydana została z polecenia prezesa Huberta Lindego pożyczka w sumie 300,000 złotych.**

Wśród urzędników P. K. O. panuje ogólne przekonanie, że powyższa zagadkowa tranzakcja pozostaje w **ścisłym związku ze sprawą weksla angielskiego p. Marjana Lindego.**

„Robotnik" zapytuje, czy prokurator nie zainteresuje się wreszcie temi tranzakcjami.

Co się tyczy pożyczek, udzielonych czterem wyższym urzędnikom P. K. O., „Robotnik" pisze:

„Panowie ci otrzymali pożyczki, każdy po 45.000 złotych spłacalne w ciągu lat 12 z funduszu zaliczkowego, a więc z tego funduszu, z którego urzędnicy korzystali w nagłej potrzebie i w ciężkiej biedzie. Oczywiście taka hojność dla tych 4 dygnitarzy wyczerpała zupełnie fundusz zaliczkowy i obecnie żaden z niższych funkcjonarjuszów nawet w najcięższych wypadkach nie może otrzymać zaliczki".

Leszczyński pod drzwiami prokuratora Hübnera.

Tragifarsa sądowo-policyjna.

Z Warszawy donoszą:

Stopniowo w świetle coraz nowych faktów, coraz jaskrawiej wyglądają szczegóły **ucieczki sowieckiego ministra dla Polski**, Juljana Leszczyńskiego.

Leszczyński, wysunąwszy się z poczekalni sędziego Sztancmana, rozczulony **rozkoszną naiwnością jego sekretarki i dobrodusznością nowicjusza policyjnego,** poczuł się w gmachu sprawiedliwości tak bezpieczny, iż nie zaryzykował natychmiastowego wyjścia na wolność. Wolnym krokiem podążył Leszczyński **po schodach o jedno piętro, gdzie mieści się kancelarja prokuratora sądu apelacyjnego i** ex-ministra spraw wewnętrznych p. Hübnera i tu pozostał czas jakiś, **jakby rozmyślając, co robić dalej...**

Szukać Sztrancmana? Czy wizytować Hübnera? Do pysznej sceny wizyty ministra z Białegostoku u ministra z Radomia nie doszło! A szkoda...

Leszczyński rozbrojony zupełną niedołężnością organów sądowo-śledczych, **wyszedł z gmachu sądowego równie skromnie, jak pan minister Hübner z gmachu min. spraw wewnętrznych do dymisji.**

Dziś jest już pewnie w drodze do swej sowieckiej ojczyzny, gdzie — jeśli zostanie prokuratorem, nie będzie zapewne brał przykładu ze swych polskich kolegów!

———o———

Proces Steigera.

Ukraińcy nie wierzą w prawdziwość zeznań Olszańskiego.

„Diło" twierdzi, że był to wybieg w celu ominięcia przepisów paszportowych.

Lwów, 22. 10. — „Diło" pokpiwa sobie z wniosku obrońców, wskazujących na Teofila Olszańskiego, jako uczestnika zamachu na Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Możliwe — pisze „Diło" — że kiedy dr. Landau zada sobie trudu, to wynajdzie niejednego jeszcze zamachowca, który robił z siebie narodowego bohatera politycznego, aby tylko ominąć przepisy paszportowe, dotkliwe dla biednych studentów".

O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Polski" podkreśla sukcesy ministra Skrzyńskiego.

Skrzyński mógł wczoraj ze słusznem zadowoleniem mówić o jednej z największych zdobyczy naszej polityki zagranicznej ostatnich miesięcy, o zgodności jej interesów z angielskiemi, mógł z ławy rządowej skonstatować, że brak gwarancyj nie oznacza bynajmniej dèsinteressement Anglji w sprawie pokojowego rozwoju stosunków między Polską a Niemcami.

A ze strony Francji? Kto twierdzi, że polsko-francuskie przymierze wychodzi z Locarno osłabione, że osłabienie to polega zwłaszcza na przesunięciu punktu ciężkości sojuszu ze stosunku między Francją a Polską na teren Ligi, dowodzi, że aktu z roku 1921 albo nigdy nie czytał, albo brzmienia jego i znaczenia nie rozumiał. Trudno jednak wymagać trafnego sądu o tej sprawie od ludzi, którzy z okazji noty locarneńskiej do Niemiec w kwestji **art. 16 paktu** Ligi mówią o zaniku francuskiego przymierza przez „utrudnienie" przemarszu wojsk francuskich przez Niemcy na wypadek wojny polsko-rosyjskiej, zapominając, że polsko-francuskie przymierze jako takie, do tego wypadku wogóle się nigdy nie odnosiło.

„Kurjer Poranny":

Silny akcent jednak, położony przez p. ministra Skrzyńskiego na zbliżenie polsko-angielskie — pomimo odmowy formalnej gwarancyj nietykalności granic polsko-niemieckich przez Anglję — zasługuje na najbaczniejszą uwagę ze względu na wzmożone po Locarnie stanowisko Anglji, jako arbitra spraw europejskich.

Proces Steigera.

Lwów, 22. 10. — Wczoraj uderzono w sąd nową sensacją a la Pańczyszyn, a la Olszański, może jeszcze nawet mniej prawdopodobną, niż dywersje procesowe poprzednie.

Oto ni mniej ni więcej tylko pewna rodzinka lwowska po roku czasu przypomniała sobie, jak widziała bombę w dniu zamachu, wylatującą z innego miejsca niż to stwierdza cały wąż świadków, jaki przesunął się przed trybunałem.

Wiadomość o nowych, zaiste sensacyjnych szczegółach, konserwował dr. Loewenstein 3 dni i dopiero po trzech dniach walnął tą konserwą w sąd.

Drugą sensacją dnia wczorajszego był atak na sąd doraźny.

Rozprawę sądową zaczęto od dalszego przesłuchiwania świadków.

Wojciech Jądra, listonosz, b. posterunkowy policji, zeznał, że w chwili zamachu znajdował się przed kawiarnią „de la Paix" i obserwował znajdującego się na przeciwległym chodniku Steigera, ubranego w płaszcz gumowy, jasny kapelusz i czarne okulary.

Na pytanie sędziego dr. Świsterskiego świadek odpowiada, że Steiger zwrócił jego uwagę płaszczem swym i okularami. Oskarżony stał poza szeregami publiczności i pierwszy zaczął uciekać, a dopiero po nim biegli inni.

Emilja Mirkówna i inni świadkowie po niej nie zeznali nic ciekawego

———o———

Klęska Litwy w Kłajpedzie

Prasa niemiecka żąda przyłączenia Kłajpedy do Niemiec.

Berlin, 22. 10. — Prasa berlińska ocenia wyniki wyborów w Kłajpedzie jako klęskę żywiołu litewskiego, który zdobył zaledwie jeden mandat na 28 uzyskanych przez stronnictwa niemieckie.

„Berliner Tageblatt" określa wynik wyborów jako klęskę, poniesioną przez te czynniki, które doprowadziły do oderwania od macierzy czysto niemieckiego terytorjum i ironicznie żąda zapytania drogą plebiscytu, **czy Kłajpeda** chce wrócić do Niemiec.

Dzień w Łodzi.



Ledwo przyjechał do Łodzi, już go okradli.

(n) Adam Ratajczyk, zamieszkały przy ulicy Ciemnej 17, wracał z podróży.

Skoro pociąg zatrzymał się na dworcu, uradowany widokiem miasta łodzianin wsiadł do tramwaju.

Miły był to przejazd. Znajome twarzce, znajome miasto, a wdodatku skończone trudy podróży, wpłynęły dodatnio na humor pana R.

Nagle poczuł on dziwne łaskotanie w okolicy kieszeni. Obejrzał się — nic, natomiast spostrzegł wyskakującego z wagonu osobnika.

Zaniepokoił się, sięgnął do kieszeni i o! dziwo! — zginął portfel, a z nim kilkaset złotych i dokumenty.

Ścigać złodzieja zapóźno, zawiadomił więc o kradzieży 7-my komisarjat P. P. który wszczął dochodzenie.

———:o:———

Chłopiec pod kołami rozpędzonego auta.

(n) Wczoraj wieczorem samochód osobowy nr .716 wpadł przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej i Andrzeja na 12-letniego Stanisława Burskiego, zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej 89.

Auto nie zatrzymując się, odjechało.

Przybyły lekarz pogotowia, udzielił Stasiowi, który odniósł lekkie obrażenia ciała, pomocy, pozostawił go na miejscu. Odszukaniem auta i szofera zajął się 7-my komisarjat P. P.

———x———

Niemowlę na śnieżnym całunie.

(x) W dniu dzisiejszym około godziny 7 rano, dozorca domu przy ulicy Sienkiewicza 17, przechodząc przez podwórze, usłyszał cichy płacz dziecięcy.

Zaniepokoiło go to, rozejrzał się uważnie i spostrzegł leżące pod murem i obsypane śniegiem, zsiniałe od zimna niemowlę płci męskiej.

Zawiadomiony o powyższem 7-my komisarjat P. P. podrzutka przesłał do żłobka miejskiego.

Za wyrodną matką wszczęto energiczne poszukiwania.

———o———

Kwiatek z bagna życia wielkomiejskiego.

Rodzony brat wydaje siostrę policji.

(u) Już od lat najmłodszych Marjanna Furmańczyk zdradzała wielkie zdolności złodziejskie.

Każda rzecz, posiadana przez jej rówieśniczki musiała bezwzględnie należeć do niej, choć nieraz zdobycie drobnostki kosztowało wiele łez i guzów.

Rodzice starali się wykorzenić złe instynkty córki, jednak bez skutku.

Marjanna, brnęła dalej w bagnie życiowem, kradnąc co się tylko dało.

Po paru latach z małej Marysi wyrosła zdrowa i piękna panna. Brat jej Władysław ożenił się i prowadził uczciwy, choć ciężki żywot, rodzice dawno byli legli w zimnej mogile, Marysia nie mając pracy, zaciągnęła się do służby.

Bardzo często pracodawcy zrażeni drobnemi kradzieżami, oddalali dziewczynę, lecz ona nie przejmując się zbytnio wynajdywała inne miejsce, gdzie znów dopuszczała się kradzieży i tak ad libitum.

Służąc u pana Klejnmana, zamieszkałego przy ulicy Zagajnikowej 23, uczciwością (!!) zjednała wszystkich.

Razu pewnego upatrzyła chwilę, kiedy chlebodawców nie było w mieszkaniu, skradła rzeczy na sumę kilkuset złotych i zbiegła.

Poszkodowani nie mogąc wpaść na ślad Marysi, a nie chcąc donosić policji, poszli do jej brata i opowiedzieli mu o wszystkiem.

Po paru dniach Marysia zjawiła się u brata, ten jednak nie mogąc znieść postępowania „siostrzyczki" oddał ją w ręce policji.

Marjannę Furmańczyk osadzono w areszcie, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.

———o———

W kościele.



Artystyczne zdjęcie, które uzyskało nagrodę honorową na wystawie fotograficznej w Paryżu.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Dlaczego?

Straganiarska higiena.

Dlaczego odpowiednie czynniki nie zajmą się straganiarzami, sprzedającemi pieczywo na rynku?

Tu, na tem polu panuje zupełna anarchja, każdy, kto chce kupić bułkę u straganiarza, przedtem ją brudną łapą ściśnie — „czy chrupie", w dni wietrzne kurz chmurami opada na pieczywo i ta mieszanina brudu i piasku wraz z miazmatami dostaje się do żołądków.

Kto powinien w to wejrzeć?

———:::———

Tajemnicze wizyty.

W ostatnim czasie zaszły w naszem mieście trzy kradzieże płaszczów, wiszących w przedpokojach.

Znalazł się jakiś nieznany dotąd amator cudzych płaszczów, który pierwszą wizytę złożył p. Terczynowi pewnej nocy i zabrał mu dwa nowe i dobre płaszcze.

Takie same wizyty złożył ów złodziej dwóm innym mieszkańcom Łodzi kolejno w dwu następnych nocach.

Policja pilnie śledzi złodzieja i jest nadzieja, że go przychwyci.

Upośledzenie języka polskiego.

Kto temu winien?

Poniewierka języka polskiego przez nas przechodzi nietyle granice przyzwoitości, ile granice pojmowania, o co piszącemu idzie.

W rozesłanych w tych dniach „nakazach płatniczych na podatek od lokali", widzimy w nagłówku **„Nr. kolejny księgi bierczej"**.

Co to za wyraz „bierczy", tego doprawdy nikt, prócz chyba urzędników skarbowych nie rozumie! Pod nakazem czytamy: „Uwaga: **Objaśnienia na odwrocie"**. Wiemy wszyscy, że odwrót — jest to cofanie się przodem, ale żeby kto odwrotną stronicę mógł nazywać „odwrotem" — tego jeszcze nie było.



W. P. Zdowski:

...Bo tam teraz słońce grzeje,
Więc chociaż mi żal,
Choć z żałości serce mdleje,
Lecą, lecą w dal...

Co Panu leci w dal? Pańska substancja mózgowa?

RONIL NYLG. 81

Dlaczego?

Tristram był bardzo zaniepokojony jej stanem. Musiała przejść poważną chorobę w ciągu jego niedługiej nieobecności. Pozatem śmierć dziecka nie przeszła także bez śladu. Mimo, że żyła odeń daleko, kochała je jako matka. Myśl o dziecku wyprowadziła go na chwilę z równowagi.

Zara siedziała w milczeniu, oparta o poduszki, póki nie wyjechali z Londynu. Wypite wino uczyniło ją śpiącą i po chwili zdrzemnęła się; głowa jej osunęła się na ramię Tristrama. Nie chcąc, aby się obudziła, podsunął poduszeczkę i Zara, poprawiając się we śnie, osunęła swą głowę na jego pierś. Tristram podtrzymywał poduszeczkę ramieniem i w ten sposób jechali dwie godziny. Tysiączne myśli przebiegały w tym czasie przez jego głowę! Kochał ją mimo wszystko do szaleństwa. Co to właściwie znaczyło, że ona zbłądziła? Była chorą i samotną i musiała leżeć w jego ramionach przynajmniej teraz w ciągu tych chwil, kiedy sobie z tego nie zdawała sprawy. Nie mógł jej jednak nigdy naprawdę przytulić do swego serca, przeszłość była zbyt straszna. Pozatem nie kochała go przecież. Jej dzisiejsza łagodność pochodziła zapewne tylko stąd, że była chorą i nie panowała nad sobą. Pokusa, aby ją pocałować, była silna, ale zdołał się jej oprzeć. Niedługo potem, gdy przejeżdżali obok stacji kolejowej, pociąg przeciągłym gwizdem obudził Zarę. Było już zupełnie ciemno i rzekła przerażona: — Gdzie jestem? Gdzie byłam?

Tristram cofnął natychmiast swoje ramię i przekręcił kontakt w celu oświetlenia wnętrza samochodu.

— Jesteś w samochodzie na drodze do Wrayth, — rzekł. — Cieszę się, że spałaś. Zrobi ci to dobrze.

Zara przetarła sobie oczy.

— Śniłam. Mirko był tam także i matka; byliśmy tacy szczęśliwi! — powiedziała jakby sama do siebie. — Czy wkrótce będziemy w domu?

— Jeszcze nie rychło, dopiero za półtorej godziny.

— Czy koniecznie musi być jasno w samochodzie? Światło razi mnie w oczy.

Tristram skręcił światło i siedzieli w ciemności przez kilkanaście minut bez słowa. Zara powoli zapadła w sen.

Tristram chciał ją znowu wziąć w swoje ramiona, ale obawa, że ją może zbudzić nieostrożnym ruchem, powstrzymała go od wykonania tego zamiaru. Czuwał więc tylko nad jej snem, poprawiwszy poprzednio poduszeczki, wśród których nawpół leżała. Gdy samochód zatrzymał się wreszcie przed bramą, Zara otworzyła oczy i podniosła się.

— Już dawno tak dobrze nie spałam,— rzekła. — Czuję się teraz o wiele zdrowszą. Było pięknie z twojej strony, że mnie zabrałeś ze sobą. Jesteśmy teraz w parku, nieprawda?

— Tak, za minutę będziemy przed wejściem.

Nagle Zara zawołała:

— Patrz, jaki wspaniały kozioł!

Rzeczywiście duży kozioł, spłoszony światłami samochodu w susach przebiegł przez drogę i zniknął za drzewami.

— Musisz pójść zaraz do łóżka po tej długiej przejażdżce, — rzekł Tristram. — Już jest godzina wpół do siódmej. Zadepeszowałem, aby jeden pokój przygotowano dla ciebie. Nie jest to ten duży pokój, który zajmowałaś podczas naszego pierwszego pobytu tutaj lecz inny w drugiem skrzydle pałacu, gdzie zwykle przebywamy, gdy jesteśmy sami bez gości. Pomyślałem też, że chętniebyś chciała mieć swoją służącą ze sobą, ponieważ nie jesteś zdrową i kazałem jej być tu przed nami.

— Dziękuję ci, — szepnęła w odpowiedzi.

Jaki on był uprzejmy i przewidujący! Cieszyła się teraz, że była chorą, albowiem to spowodowało zmianę postępowania Tristrama.

Stanęli przed drzwiami i weszli. Skręcili zaraz na lewo i przez długi korytarz doszli do gabinetu Tristrama, gdzie było ciepło i czekał stół z herbatą. Zara wyglądała teraz po śnie o wiele lepiej; czarne obwódki pod oczyma znikły zupełnie. W tym pokoju jeszcze nie była i musiała przyznać, że najbardziej jej odpowiadał ze wszystkich, jakie widziała podczas swej pierwszej bytności w pałacu. Pies myśliwski Tristrama, Jake, wygrzewał się przy kominku i gdy wszedł jego pan, pobiegł na jego spotkanie, radośnie wywijając ogonem. Zara pogłaskała go po głowie, za co pies jej się odwdzięczył, usiłując polizać swym długim językiem jej palce.

Jej postępowanie napełniało Tristrama bólem i goryczą; czemu była teraz taką łagodną i dobrą, gdy już była zapóźno!

Czekanie na podanie gorącej herbaty skrócił sobie przeglądaniem poczty. Była tam depesza od Markruta, wysłana przed tygodniem i donosząca o chorobie Zary, a pozatem cały szereg listów od znajomych i przyjaciół. Pod stosem kopert znalazł bilecik Francisa Markruta, który mu donosił, że Zara straciła kogoś, kto był jej bardzo bliski, ale, że ona zapewne sama opowie mu wszystko. Spodziewał się, że Tristram będzie dla niej względnym, widząc jej smutek i skutki choroby, którą przeszła. A więc jej wuj wiedział o wszystkiem! To było nie do wiary! A może Zara opowiedziała mu wszystko już po śmierci dziecka?

(d. c. n.)

———o———

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Nasze Wicki i Franki...

O dzieciach ulic wielkomiejskich słów kilka.

Imię ich — legjon. Pole działania — całe miasto.

Jeżeli chodzi o szczegóły, to zwłaszcza ulice Węglowa, Składowa, Kolejna — tam, gdzie góry i złoża czarnych brylantów z Zagłębia dostarczają Łodzi całej ciepła, a setkom rodzin chleba — są ulubionem miejscem działalności dla naszych Wicków i Franków.

Tam trzynastoletni nasz apasz uliczny „zawdy" zarobi sobie na paczkę „fajek" (ulubiona jego marka „Radjo"...) na bilet do Flory lub Oświatowego, a jeszcze i matce odda w domu półzłotówkę jakąś i trochę węgla w worku przyniesie...

— Tylko — o tych paru kawałkach węgla nie mówmy lepiej... Możnaby niejedną historję o tem wyczytać w aktach Sądu dla nieletnich przy ul. Piramowicza...

Ale cóż na to za rada? Franka naszego wychowuje matka-ulica, dopomaga jej w dziele wychowania tego niedobra macocha „walką o byt" zwana, cóż dziwnego więc, że lubi bohater nasz nietylko zarobić, gdzie się da, ale i — „buchnąć", gdy jest okazja?...

CHODZI DO SZKOŁY, A JEDNAK GO TAM NIEMA.

I nie pomaga tu Komisja Powszechnego Nauczania, nie pomagają „powiestki" sądu dzielnicowego, wzywające matkę Wicka do odpowiedzialności za nieregularne tegoż Wicka uczęszczanie do szkoły, boć więcej nęcą go tajemnice Węglowej czy Składowej z okazjami do rozrywki i zarobku, niż najsubtelniejsze nawet zagadnienia czterech działań arytmetycznych i arcytrudne problematy kaligrafji.

Żyć trzeba, brachu. Więc raz odniesie się ćwiartkę węgla, to znów pomoże się przy ładowaniu fury, a tymczasem matka biedna wyrobnica z ulicy Ciemnej lub Piwnej, na surowe pytanie członka Komisji Nauczania:

„Dlaczego syn pani, Wincenty, opuścił w miesiącu wrześniu 17 dni szkolnych bez należytego usprawiedliwienia?"

Załamuje spracowane ręce i poczyna „dopraszać się łaski wielmożnego pana sędziego":

„A to, proszę ja łaski sundu, bidna wdowa jestem, cały dzień haruje na kawałek chleba i chłopaka przecie nijak upilnować nie moge... Cóż ja, nieszczęśliwa, zrobię z tym zatraceńcem?...

CZY TO NIE PROBLEMAT WIELKIEGO MIASTA?

„Teren węglowy" nie jest, bynajmniej jedynym polem zarobkowania i spędzania czasu dla naszych Wicków i Franków. Widzicie tych apaszów bruku łódzkiego równie dobrze na każdym kroku, jak uwijają się wśród tłumów „niosąc oświaty kaganiec" w postaci numeru „Kurjerka", i „Echa".

Czy to koń wyciągnął się na bruku, czy tramwaj wyskoczył z szyn, czy to ktoś kogoś „żgnął" nożem pod żebro — Franek wszędzie jest obecny, wszędzie jest pierwszy. A widząc ciebie, czytelniku, zbliżającego się spyta poufnym tonem:

— Panie „Echo Wieczorne"? Dzisiaj ważna wiadomość...

Wszędzie spotkasz Franka, bo Franek ten to poniekąd symbol wielkiego fabrycznego miasta, charakterystyczna oznaka jego, typowy choć skromny reprezentant ruchu i gwaru ulic jego.

Symbol grodu fabrycznego, ale i problemat grodu również...

Czy przyszło wam kiedyś już do głowy, że Franek to problemat?

A jednak — jest tak. To problemat nie tylko dla Komisji Powszechnego Nauczania, ale i dla społeczeństwa, wśród którego Franek wyrasta, żyje, obija bruk, „chodzi do szkoły", a „jednak go tam niema"...

(faun).

W dancingu.



Moryc: — Pożycz mi 200 złotych. Chcę się zabawić!
Samuel: — Jaką dajesz mi gwarancję?
Moryc: — Słowo honoru uczciwego człowieka.
Samuel: — To go przyprowadź!...

Premjera w Teatrze Miejskim.

NIEBOSKA KOMEDJA.

Poemat dramatyczny Zygmunta Krasińskiego.

Łączność, jaką nawiązała przez swą obecną dyrekcję świątynia Melpomeny łódzkiej ze stolicą, sądząc po sztukach wystawionych i wczorajszej premjerze, daje wyniki wprost zdumiewające.

„Nieboska Komedja", mimo zawiłości akcyj i scen, oglądana wczoraj przez liczne zebraną publiczność, jest potężnym triumfem sztuki na scenie Teatru Miejskiego. Mistrzowsko opanowane role, sama reżyserja arcydzieła, a przedewszystkiem dekoracje profesora Drabika, olśniewające oczy widzów niepowszednią inwencją malarską — to rękojmia powodzenia wystawionego dramatu poetycznego.

Ilustracja muzyczna Ludomira Różyckiego dostosowana do każdego obrazu — a jest ich aż 25 — jest powtórzeniem harmonijnem treści „Nieboskiej Komedji". Za ucztę duchową, zgotowaną Łodzi wczoraj przez dyrekcję Teatru Miejskiego należą się jej słuszne słowa uznania i podziwu. R.

„Ślepi pasażerowie" uciekają z pociągu do lasu.

Wyzywająca postawa odważniejszych.

Często intensywna kontrola pociągów na linji Łódź - Skarżysko i stosowane przeciwko „ślepym pasażerom" środki karne nie odstraszają widocznie amatorów jazdy „na gapę".

Na pewnej stacji, położonej na powyższej linji wsiadło do pociągu kilkanaście osób.

Ulokowali się oni przeważnie w tylnej części pociągu i tak udało im się w natłoku przejechać przez kilka stacyj.

Po pewnym czasie zjawił się nagle kontroler. Powstała panika nie do opisania. Bezbiletowi podróżni poczęli się rozpraszać po całym pociągu, a gdy po 10 minutach jazdy, pociąg przystanął na przystanku, wypadła cała masa osób drzwiami i oknami, uciekając do pobliskiego lasu.

Pozostali odważniejsi zajęli tak wyzywającą postawę, iż nie zdołano od nich pobrać karnych należności.

Zaledwie od ośmiu ściągnięto karne opłaty.

—:—:—:—

Przepraszam -- mogę się zaziębić!

Djalog złotego młodzieńca z policjantem.

Spóźnieni przechodnie byli świadkami awanturki, jaką wywołał wczoraj w nocy pewien młody inteligentny człowiek nazwiskiem W. E.

Młodzieniec ów, podchmielwszy sobie, wszczął awanturę i znalazł się wreszcie na ulicy bez marynarki i kamizelki.

Tutaj rozpoczął się „djalog", w którym krewki młodzian chciał przekonać policjanta, że wcale nie „musi" go aresztować.

Policjant nie dał się przekonać, wówczas młodzieniec jął tłumaczyć mu wymownie, że jest rozebrany i może się zaziębić. Epilog zajścia miał miejsce w komisarjacie.

Jest rzeczą smutną, że nawet ludzie inteligientni, przebrawszy gdzieś miarę, uważają za właściwe utrudniać policji obowiązki stróżów porządku publicznego. Przed moskiewskim stupajką inny respekt się miało, ponieważ potrafił on wziąć za kark w razie potrzeby, a policjant polski jest grzeczny wobec ludzi.

—x—

ZAMIAST FELJETONU.

Jedna z plag.

(Typ pijaka łódzkiego).

Zdarza się to ludziom nawet mało zasobnym w gotówkę i nie powinno podniecać pożądliwości naszych urzędów podatkowych.

Wczoraj byłem w restauracji przy ul. Piotrkowskiej. (Dla ludzi, którzy o tem nie wiedzą, dodam, że człowiek pracujący chodzi do restauracji i wogóle do lokalu publicznego na to, by 1) zjeść, 2) odpocząć. Jednostki natomiast żyjące jak ptaki niebieskie, uczęszczają tam, by 1) załatwić interesy, 2) zabawić się).

Zaliczam się do pierwszej kategorji obywateli. Nie jest ona widać miłą niebu, a zapewne i miłującemu słone rachunki rodowi dostarczycieli strawy za pieniądze (rodzime określenie restauratorów), gdyż ledwo usiadłem, znalazł się i on, i zasiadł przy publicznym stoliku. Za chwilę zapełnił sobą całą restaurację.

On, pijak łódzki.

Trudno wymierzyć i opisać stopień ekspansji energji u pijaków na terytorjum Rzplitej — i dalej na wschód.

Pijak mój tedy usiadł niepewnie, majepubliczny, akrobata, bokser, artysta dramatyczny, mistrz monologu i djalogu — wszystkie zalety i funkcje mieszczą się w takiej zazwyczaj szarej, a dziś podniecenej alkoholicznem natchnieniem jednostce.

Pijak mój tedy usidł niepewnie, majestatycznie, i z hałasem, wzrokiem władczym potoczył po sali i za chwilę — źle z nami, lepiej w takim momencie nie patrzeć mu w oczy — objął ją w posiadanie. W błyskawiczny ruch wprawił kelnerów i samych gospodarzy, zarekwirował wolność osobistą swoich znajomych i nieznajomych sąsiadów, kazał im przedstawić się sobie, rozmawiać, całować, wychylać kieliszki, znosić czułości i obelgi.

Wiedząc, na czem kończy się podobna imperjalistyczna dyktatura — mnożeniem ilości szkła i objętości fizycznej współbiesiadników — przy równoczesnem obniżeniu ich sprawności — wyniosłem się, uboższy o chwilę spokoju, bogatszy o refleksje.

Nowe szaleństwo kobiece.



Amerykanki kąpią łokcie w winie, aby utrzymać w tem miejscu pulchne „dołeczki".

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Porozumienie polsko-litewskie

nie leży w interesie Sowietów.

Dąsy oficjalnych „Izwiestij".

Prowadzone ostatnio między Polską a Litwą pertraktacje w Kopenhadze i Lugano zwróciły specjalną uwagę politycznych sfer sowieckich. Charakterystyczne jest to, że Sowiety upatrują w tych konferencjach zgoła innej treści, aniżeli podają o nich polskie i litewskie komunikaty oficjalne, oraz prasa obu tych państw.

„Izwiestja" z dnia 15 października, po szerokiem omówieniu tła, na którem toczyły się obrady polsko-litewskie, przychodzą do zupełnie określonych wniosków które w ujęciu pięciu zasadniczych punktów zmierzają do podkreślenia sowieckiego stanowiska **wobec możliwości zbliżenia polsko - litewskiego, przyczem niedwuznacznie wyrażają z tego powodu niezadowolenie.**

Z tych względów pozwalamy sobie przytoczyć kilka szczegółów sowieckiej krytyki na omawiany temat, tembardziej, iż „Izwiestja" utrzymują cały artykuł jakoby w tonie **politycznej rewelacji.**

A więc, z całą pewnością — piszą „Izwiestja" — można skonstatować, że 1) polsko - litewskie narady nad uregulowaniem technicznych kwestyj obie konferujące strony, a szczególnie **Litwa. usiłują wykorzystać dla pełnego polsko-litewskiego zbliżenia;**

2) W Kopenhadze już zostały podpisane protokóły, których tendencje **są znacznie szersze, aniżeli kwestja spławu drzewa na Niemnie;**

3) Zorganizowany przez partję chrześcijańskich demokratów kryzys litewskiego gabinetu, był ni mniej ni więcej jak **manewrem litewskiej polonofilskiej polityki,** kierowanej przez t. zw. „Czarną szóstkę";

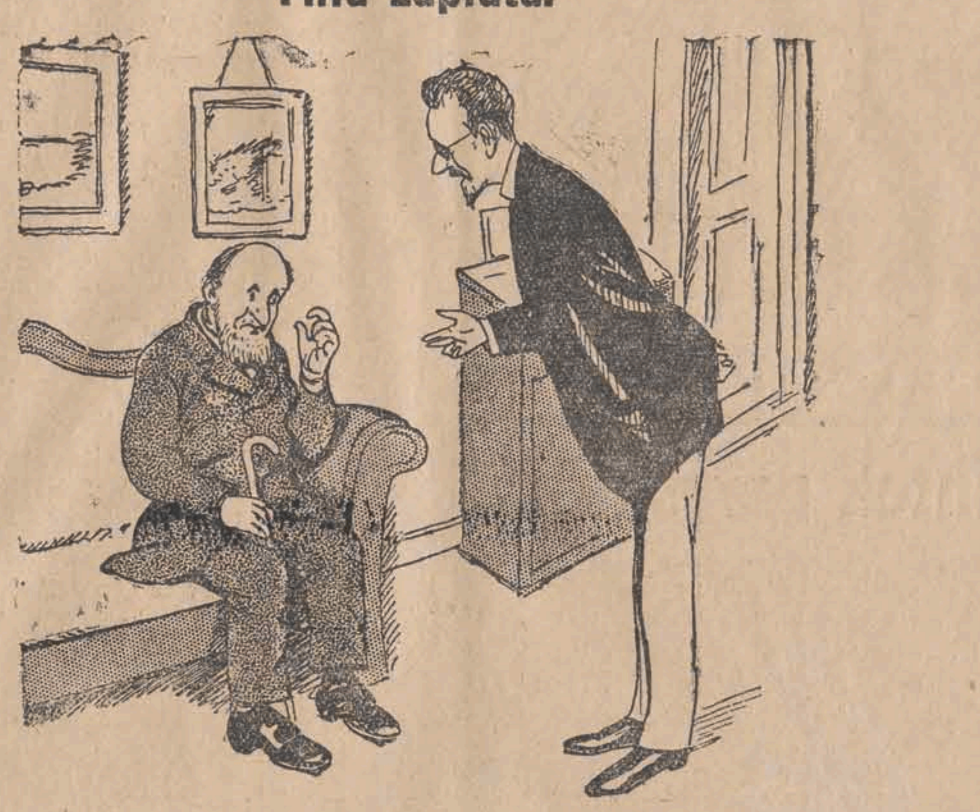
4) Kryzys gabinetu potrzebny był partji chrześc.-demokratów dlatego, aby **osłabić ogólne niezadowolenie, a szczególnie niezadowolenie sfer wojskowych, domagających się przerwania polsko-litewskich pertraktacyj** i dlatego, aby winę za podpisanie protokółu zwalić na ustępujący gabinet, a portfele ministerjalne oddać w ręce bardziej zdecydowanym polonofilom;

5) Przeniesienie pertraktacyj z Kopenhagi do Szwajcarji, z którą Zw. S. S. R. znajduje się we wrogich stosunkach, podkreśla **nielojalność tych pertraktacyj w stosunku do Sowietów.**

To też z całym naciskiem „Izwiestja" podkreślają w wymienionym artykule p. t. **„Manewry litewskich polityków"**, że „dobrze poinformowane czynniki potwierdzają, że „czarna szóstka" na czele z Wajłokajtisem poleciła Sidzikowskiemu podpisać protokół kopenhaski, że upadek litewskiego gabinetu był tylko fikcja, uprzednio przygotowaną, w celu odwrócenia uwagi **społecznej od faktu podpisania umowy.** Nowy zaś gabinet kowieński nie jest czem innem, jak dalszą **konsekwencją pierwszego, idącego w kierunku zdecydowanego polonofilstwa.**

———:o:———

Miła zapłata.



Pacjent: — Panie doktorze, chwilowo nie mogę uiścić należności za leczenie. Czy nie mógłbym się narazie zrewanżować czem innem?
Doktór: — A kim pan jesteś?
Pacjent: — Fabrykantem trumien.

Łódź w dniu 2 listopada

przyłączy się do złożenia hołdu prochom Nieznanego Żołnierza.

Na 2 minuty zamrze życie uliczne

W dniu 2 listopada odbędą się nabożeństwa wszystkich wyznań. Po nabożeństwie delegacje wszystkich zrzeszeń i Związków społecznych ustawią się ze sztandarami za płytą „Nieznanego Żołnierza", nad którą o godz. 12.20 przemówi dow. korp. gen. Jung. O godz. 12.30 w czasie składania wieńca, odezwą się syreny fabryczne i na dwie minuty zamrze wszelki ruch na ulicach miasta, w celu skupienia wszystkich umysłów w niemym hołdzie dla bohaterstwa nieznanych żołnierzy, którzy życiem swem przypieczętowali miłość Ojczyzny.

Ze Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości Bałut.

(g) Wczoraj wieczorem w lokalu I-go Oddz. Zw. Wł. Nieruchomości przy ulicy Zawiszy 18, odbyło się zebranie wybranego w ubiegłą niedzielę zarządu głównego i zarządów oddziałów.

Na posiedzeniu tem ostatecznie nastąpił podział czynności i wybór prezesów. Do zarządu głównego weszli: pp. Tomaszewski (prezes), Debowski (wiceprezes), Kramer (skarbnik), Błaszczyk (sekretarz) Śliwański (gospodarz) oraz Laskowski i Włodzimierski. Komisję rewizyjną tworzą pp.: Kłąb, Jasnokowski i Degórski.— Żołędowski, Bocheński, Retelewski, Koszek, Holender, Uznański, Rauszer, Hajlman, Musiał Izrael, Wajnert i Wolf tworzą skład zarządów oddziałowych.

Po podziale mandatów przystąpiono do wyboru delegatów stowarzyszenia na wszechpolski zjazd Zw. i Stowarzyszeń Właścicieli Nieruchomości w Warszawie.

———o———

Wille w Gdyni rosną, jak grzyby po deszczu.

Pomoc rządu polskiego.

Poświęcona w ubiegłą niedzielę pierwszą willa, należąca do spółdzielczego stowarzyszenia Osad własnych oficerów marynarki wojennej — jest pierwszą z całego szeregu projektowanych will, które mają stanąć w równym szeregu poza koleją w pokaźnej liczbie 165. Wille te będą rozbudowane w przyszłem centrum miasta według wzorów i planów, zaaprobowanych przez nasze władze rządowe. Będą to wille conajmniej piętrowe i posiadające conajmniej dwa mieszkania po 3 — 4 pokoje. Rząd polski przyszedł Gdyni z pomocą i zobowiązał się na cały szereg lat przychodzić Gdyni, jako miastu, z wydajną pomocą. Wyasygnowano już w tym roku dla Gdyni 300.000 złotych. Suma taka ma być Gdyni rok rocznie wypłacana jako zapomoga w ciągu 5 lat, poczem miasto ma otrzymywać po 100.000 złotych rocznie.

Co do portu gdyńskiego, to będzie można przezeń już w przyszłym roku wywieźć 2 i pół miljona tonn węgla rocznie. Znaczy to, że port gdyński będzie znacznie większy, aniżeli port gdański.



Praktyczne plany orjentacyjne miasta w Berlinie, umieszczone za szkłem na rogach ulic.

MAGISTRAT LIKWIDUJE SZKOŁY WIECZOROWE.

Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych z początkiem stycznia 1926 roku Magistrat miasta Łodzi zamierza zlikwidować wszystkie szkoły wieczorowe w Łodzi.

Zostało to wywołane brakiem pieniędzy na opłacanie nauczycielstwa.

Cały personel otrzymał trzymiesięczne wymówienie. (p.)

———:::———

W poszumie jesiennych liści.

O czem myśli piękna pani?

Cicho stąpają drobne, kobiece nóżki po złocistem podłożu spadających bezszelestnie liści.

Lekka melancholja otula niedostrzegalnie zubożałe gałęzie drzew i spogląda z cichutkim żalem z postrzępionych liści klonu i jasnego złota kasztanów.

W bogatej, przepysznej szacie coś, zdaje się. odchodzi bezpowrotnie i szepce cicho — adieu. Coś oddala się, aby już nie wrócić, a jednak — jednak zamiast szarego smutku zostawia po sobie promienny uśmiech przeżytych wrażeń i cichą nadzieję nowego rozkwitu.

I dlatego właśnie spoglądające z pod jedwabistych, długich rzęs oczy przechodzącej pani nie mają w swych głębinach nic z owej jesiennej, smutnej melancholji, dlatego uśmiechają się tak śliczne jej małe, rozchylone usta. — Bo proszę tylko spojrzeć — czy nie cudne są w swym kolorycie owe ciemno-brunatne liście, które tak miło szeleszczą przy potrącaniu ich nóżką?

Pani uśmiecha się do tej całej gamy brążowo-czerwonych odcieni, do jasnych plam słońca, rozrzuconych na płytach ulicznego chodnika.

Uśmiecha się, bo jest pełna nowych marzeń, myśli i projektów, które po miłem lecie rozkwitnąć mają — jesienią. Daleko już za panią zostały słodkie chwile beztroskich letnich wywczasów owe dni niczem niezamąconego próżniactwa, teraz czeka panią wiele nowej i zajmującej pracy — a więc przedewszystkiem własne najmilsze domowe królestwo. które po dłuższej rozłące chętnie poddaje się jej tyrańskiej władzy. Czekają na pracę jej maleńkich rąk różnego rodzaju artystyczne roboty w postaci serwety, pełnej tiulowych inkrustacyj, oryginalnie haftowanych poduszek, drobnych gracików, wypalanych na drzewie, które tak mile urozmaicają wnętrze każdego mieszkania, nawet dużej stojącej lampy, której postument malowany we wschodnie wzory ma odpowiadać charakterowi jej zacisznego buduaru.

Tyle powstaje różnych projektów, że aż w małej główce chaos się wytwarza— chciałoby się to, pragnęło i tamto...

Śpieszą małe nóżki w zgrabnych pantofelkach przemykają się wśród tłumu rojnej ulicy. Śpieszą bardzo i nagle — zatrzymują się przed oknem kwieciarnianej wystawy.

— Jakie śliczne, srebrne liście — a koło nich gałązki ciemno-bronzowe i złote!

I pani już wie... Te prawdziwe ostatnie uśmiechy jesieni będą pierwszym jej krokiem do urzeczywistnienia rozrzuconych projektów. W parze kryształowych wazonów zatrzymają swój swoisty trochę smutny wdzięk przez całą niemal zimę.

Z pękiem barwnych liści powraca pani do domu.

Z pod miękkiego rondka k[illegible] usza uśmiechają się z zadowoleniem j[illegible] luże jasne oczy.

Ci, co z ukrycia rządzą Europą...



Sekretarze osobiści Chamberlaina, Brianda i Stresemanna.

Atak eskadry lotniczej

na ulicę giełdy i największych banków w Nowym Jorku.

Słynna Wall Street, ulica giełdy i największych banków w Nowym Jorku, stała się w tych dniach widownią — jak donosi „New York Herald“ — szalonego popłochu.

Oto w chwili, gdy tłumy urzędników i urzędniczek banków opuszczały biura, nad ulicą ukazała się potężna eskadra lotnicza i przeleciawszy nad nią skierowała się nad gmachy skarbu państwa i komory celnej, rzucając wszędzie pociski, pękające w powietrzu.

Przypomniano sobie, że w roku 1920 nad Wall Street ukazali się tajemniczy lotnicy, którzy, jak się następnie okazało, mieli zamiar dokonać drogą powietrzną zamach na bank Morgana. Wspomnienie to, przechodząc z ust do ust, wywołało popłoch. Zaczęto ukrywać się w domach, a strach doszedł szczytu, gdy ukazały się śpieszące oddziały policji i zajęły stanowiska przed wejściami do banków.

Tragikomedja ta trwała blisko godzinę. Wreszcie dowiedziano się, że najście to — eskadry lotniczej było manewrem wojskowym, wykazującym, jak łatwo mogłyby areoplany zbombardować metropolję nad Hudsonem.

Co się tyczy pocisków, rzucanych z aeroplanów, to były to bomby — tekturowe.

Podstępy elegantek paryskich.

Kompromitujące fotografje.

Brak gotówki, który panuje w całej Europie, zmusza wytworne elegantki paryskie do wynajdywania różnych podstępów, byle tylko zdobyć modną suknię.

Od pewnego czasu utarł się w Paryżu zwyczaj, iż niektóre panie udawały się do magazynów, wybierały suknię i kazały ją przysyłać sobie do domu na 24 godziny w celu pokazania mężowi. Wieczorem paradowała dama w modnej tualecie, a rano od syłała ją do magazynu, ponieważ panu mężowi w niej się nie podobała.

Praktyki te odbywały się tak często, iż zwróciły uwagę właścicieli magazynów.

Z tego też powodu wybuchł skandalik towarzyski, który z lubością opowiadają sobie w salonach paryskich.

Przed kilku dniami pewne poselstwo za prosiło większą ilość osób na raut.

W dniu tym zjawiło się kilka pań w jednym z najpierwszorzędniejszych magazynów i zażądało przysłania im tualet do domu, celem wyboru i namysłu.

Magazyny posłały suknie, nazajutrz jednak, gdy jedna po drugiej dama oznajmiała, iż tualetę zwraca, szef firmy przedstawił każdej fotografję zrobioną w tej chwili, gdy elegancka dama wchodziła do salonów poselstwa.

Sprytny kupiec chwycił się podstępu i wysłał do garderoby poselstwa prokurenta firmy, który sfotografował każdą z pań ubraną w suknię, wziętą do obejrzenia w domu.

Nie było rady — wykwintne panie musiały zapłacić za tualety...

Na prędce spreparowana bajka

znalazła smutny epilog.

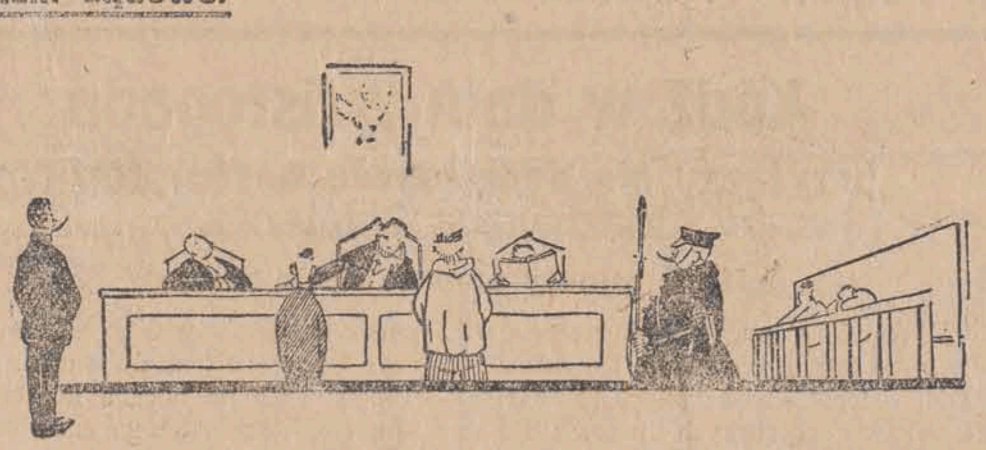
W jednym z hoteli wied. zajął przed tygodniem dwa pokoje pewien młody Włoch, przybyły z Medjolanu z żoną. W kilka dni później zgłosił się on do policji z doniesieniem, że przywołany szofer automobilu taksowego, powiózł go zamiast do hotelu za miasto, obrabował z gotówki, wyrzucił i pzostawił w pustkowiu.

Wpuszczono w ruch cały aparat policyjny dla wyszukania sprawcy napadu ale go nie znaleziono. Natomiast jeden z detektywów stwierdził, iż Włoch zgrał się w klubie na znaczne sumy, a nadto hulał sobie z kobietkami, garściami całemi wyrzucając pieniądze.

Przyparty do muru Włoch przyznał się ostatecznie, że sfingował napad w tym celu, by żona nie dowiedziała się, na co puścił pieniądze. Odpowiadać teraz za to będzie przed sądem.

———o———

Krateczki sądowe.



Gdzie tłum ludzi i cyklista, tam policja, — oczywista.

Stalowy koń i jego pan.

Niemasz to, jak być cyklistą!

Wielka to bowiem przyjemność dosiąść lśniącego stalowego rumaka i jak strzała mknąć ulicą miasta, wyjechać na pole, pędzić szosą, wchłaniając pełną piersią orzeźwiające i balsamiczne powietrze. I kłopotu żadnego z koniem nie ma, bo przecież owsa, ani siana nie jada, ani wody nie pije.

Co tu jednak rozwodzić się nad dobremi stronami owych środków lokomocji. Stwierdziliśmy natomiast, iż pan S. Śmirkowski, zamieszkały przy ulicy Długosza, to cyklista „par excellence“, dla którego kilkudziesięcio-kilometrowa przejażdżka — to nic.

Razu pewnego jednak spotkała go arcyniemiła przygoda, która dzięki jedynie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, nie skończyła się fatalnie.

Wraca sobie pan Śmirkowski z sierpniowej wycieczki w błogiem usposobieniu ducha. Myśl o pokonanej przestrzeni i cudownych wrażeniach napełniała pierś młodzieńca radością i dumą.... Gdy nagle....

Jak z pod ziemi wyrosło przed nim grono jakichś typków, zgoła mu nieznanych, zbirów z pod ciemnej gwiazdy: draby same i jedna tylko kobieta. Jeden z nich wymierzył cykliście potężny cios i wyrwał rower; zasię przedstawicielka nadobnej i większej rodzaju ludzkiego połowy z pasją napluła mu kilkakrotnie w fizognomję i spoliczkowała.

Napadnięty usiłował się bronić, i salwować się ucieczką. Co widząc „granda“, rzuciła się nań, obijając nielitościwie.

Natenczas Śmirkowski uciekł się do innego środka ratunku: oto zaczął krzyczeć, ale ot tak, w niebogłosy. Krzyk ten zaalarmował przechodniów, którzy w sukurs podążyli nieszczęśliwemu cykliście. Taki obrót sprawy skłonił napastników do zadarcia fraka, czyli wzięcia nóg za pas.

Na miejscu wypadku pozostały dwie ofiary: zdemolowany kompletnie rower, oraz nieprzytomny i krwawiący pan jego.

Czemprędzej udzielono mu pomocy i wydano świadectwo lekarskie, jako ewentualny dowód sądowy. Śmirkowski po wykurowaniu się, zdołał ustalić nazwiska i adres napastników i wszczął przeciwko nim skargę do Sądu Pokoju I-ego Okręgu.

Oskarżeni bracia Wysoccy do winy się nie przyznali, wyjaśniając, że Śmirkowski pedem najechał na kilku osobników, co doprowadziło do awantury. Zeznania ich jednakowoż nie bardzo zasługiwały na wiarę. Przystąpiono do badania świadków, którzy stwierdzili winę zawadjackich i wojowniczych braci: oni to poczuwszy ni stąd ni zowąd ansę do niewinnego cyklisty, wygarbowali mu skórę.

Ofiara ich krwiożerczych instynktów doczekała się tej satysfakcji, iż zostali skazani przez sąd na 5 dni aresztu.

Sza - wicz.

Bronzowy lew rezorwoarem spirytusu.

Ponętna rurka.

W poszukiwaniu zakazanej wódki policja nowojorska urządziła nocny „raid“ na jeden z najbardziej uczęszczanych barów. Nie znaleziono ani kropelki alkoholu i już znudzeni policjanci mieli opuścić lokal, gdy jeden z nich przechodząc koło bronzowego posągu lwa, stojącego w restauracji, trącił go w szklane oko. Bronzowy lew zapienił się ze złości, a piana okazała się zaprawną w całe pokaźny procent spirytusu.

Policja, przypatrzywszy się bliżej zagadkowemu zwierzęciu, przekonała się, że cienka rurka ołowiana z wyższych pięter sprowadzała wódkę, która przepełniała głowę posągu.

„Pietruszka“.



Nowa kreacja taneczna Fokina, która zdobyła zwolenników baletu we wszystkich stolicach.

Ciekawy poród amerykanki.

Oryginalna matka.

Znane są podobno wypadki, iż rodzą się bliźnięta w odstępach kilkudniowych, ale bracia Mayhubh z Toledo, w Stanie Ohio, w Stanach Zjednoczonych, zdobyli pod tym względem nadzwyczajny rekord. Jeśli wierzyć można prasie amerykańskiej niejaka pani Mayhugh wydała mianowicie na świat dziecko płci męskiej. Poród odbył się normalnie i po kilkunastodniowym wypoczynku w łóżku szczęśliwa matka zaczęła się znów krzątać koło gospodarstwa. Jednak w kilka dni znów poczuła ona bóle porodowe i wydała na świat drugiego syna. Ten drugi noworodek ważył zaledwie 2 klg. 300 gramów.

———x———

SPORT.

Rozwój sportu kolarskiego w Polsce.

Brak torów przepisowych.

Rozpatrując rozwój sportu kolarskiego w Polsce w roku 1925, stwierdzić należy, że uczynił on olbrzymi krok naprzód.

Nie tak dawne to jeszcze czasy, gdy Warszawa i Łódź były jedynemi ogniskami naszego ruchu kolarskiego, a ze stolicy pochodziło wszystko — co w tej gałęzi sportu stanowiło ostatnie słowo mody, organizacji i znakomitości.

Tymczasem rok bieżący poczynił w dotychczasowym stanie rzeczy gruntowne zmiany.

Tu i owdzie poczęto na prymitywnych ziemnych torach urządzać „mistrzostwa" lokalne, — weszły w zwyczaj propagandowe biegi szosowe i uliczne, — słowem sport kolarski wszedł przebojem na tory żywiołowego rozwoju.

Równocześnie z tem zjawiskiem, rozszerzenia się kręgów zainteresowania się kolarstwem daleko poza dotychczasowe ramy, z dziesiątków i setek uprawiających go sportowców poczęły się wyłaniać jednostki zgoła nie przeciętne, zaćmiewające już dzisiaj lub grożące zaćmieniem „starych sław".

Tak więc naprzykład, będące dotychczas w posiadaniu stolicy, torowe mistrzostwo Polski powędrowało powtórnie do Krakowa — szosowe zdobył niespodziewanie Wielkopolanin, a Łódź czy Brześć wychowały sobie groźnych rywali dla dotychczasowych mistrzów z Warszawy.

Jeżeli mimo to wszystko w stosunku do dobrej zagranicznej klasy nie posiadamy równorzędnych współzawodników, poza Łazarskim i częściowo Langem. — usprawiedliwić to przedewszystkiem należy brakiem europejskich torów w Polsce gdyż ani łódzki, ani warszawski nie nadają się do urządzania zawodów w wielkim stylu. W parze z tem idzie oczywiście zupełny brak rutyny oraz kierownictwa technicznego u lepszych naszych kolarzy, co jaskrawie się uwydatnia podczas każdych zawodów międzynarodowych.

Brakowi toru kolarskiego zaradzić ma wszakże budowa takowego w Krakowie, według wymagań ostatnich przepisów wszechświatowych, a za tem przyjdzie niewątpliwie i ciąg dalszy — w postaci pokaźnej ilości poważnych zawodów, które są jedyną drogą do wyrobienia się na jeźdźców I klasy.

Postęp „programowy" w kolarstwie wreszcie znalazł w Polsce swój wyraz w organizacji pierwszych biegów etapowych oraz na przełaj, choć w drobnym na początek zakresie, lecz będących koniecznym wstępem do imprez na szerszą skalę.

—x—

Definitywne mistrzostwa kl. B i C.

Najbliższe rozgrywki piłkarskie.

Ogłoszony zbyt późno przez Wydział Gier i Dyscypliny kalendarzyk rozgrywek o mistrzostwo kl. B i C na rok 1926, którego pierwsza runda zaczęła się w ubiegłą sobotę i niedzielę, obudził śpiące dotychczas towarzystwa sportowe Łodzi.

Obecnie w każdą sobotę i niedzielę aż do 6 grudnia r. b. odbywać się będą wyznaczone zawody.

Jak słychać jednak towarzystwa, mające rozegrać powyższe zawody starają się o połączenie ich z innemi imprezami, względnie mają zamiar prosić W. G. i D. o przeniesienie ich na wiosnę roku przyszłego. Powód — deficyty, które z góry są przewidziane.

I dobrze zrobiło R. T. S. Widzew, prosząc Wydział Gier jeszcze przed ułożeniem kalendarzyka o nie branie ich pod uwagę, gdyż nie mają zamiaru dla gry w błocie ponosić deficytów.

Poniżej podajemy najbliższe zawody, jakie odbędą się według kalendarzyka, i tak:

W sobotę, 24 października na boisku przy Wodnej spotka się Hakoah z Concordią (Concordia będzie mogła przystąpić do gry o ile ureguluje swe długi w Związku), w niedzielę, dnia 25 października w Pabjanicach rozegrają zawody Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów z W.K.S.: w ten sam dzień na boisku w Zgierzu spotkają się: Zgierskie Tow. Gimn. Sport. — G. M. S.; w Kaliszu Prosna ma grać z łódzkim Szturmem.

W klasie C spotykają się: na boisku Ł. K. S. o godz. 11 rano Ł. T. S. G. III — Ł. K. S. III, zaś na boisku przy Wodnej o tej samej godzinie Siła III — Turyści III.

—(!)—

NIEDZIELNE ZAWODY PIŁKARSKIE Ł. K. S.

W niedzielę na boisku Ł. K. S. o godz. 11 rano spotykają się o mistrzostwo kl. C. na rok 1926 Ł. T. S. G. III — Ł. K. S. III już o godz. 1.15, niezwłocznie po ukończeniu meczu trzecich drużyn spotkają się na zawodach towarzyskich Ł. K. S. II — Union II, zaś o godz. 3 po poł. ŁKS. I — Union I.

MECZ SEDZIÓW PIŁKARSKICH W KRAKOWIE.

W dniu 25 października r. b. na boisku Cracovji w Krakowie spotka się definitywnie Reprezentacja Łódzkiego Kolegjum Sędziów z Krakowskim Kolegjum Sedziów.

Łódzki zespół wyjeżdża w sobotę w następującym składzie: Pitch (bramka), Marczewscki, Stencel (obrona), Szczygielski, Fiedler, Grajwoda (pomoc), Wardęszkiewicz, Hanke, Otto, Lange, Hild (atak).

Na pamiątkę Łódzkie Kolegjum Sędziów wręczy krakowianom srebrny puhar.

K.

—x—



Francuscy policjanci — Bouzin, Auger, Geraudeau i Amblard, którzy w policyjnych zawodach sportowych uzyskali pierwsze miejsca.

—:—:—:—:—

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Handel drzewny w Gdańsku podupadł.

SKUTKI KRÓTKOWZROCZNEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ SENATU GDAŃSKIEGO.

ex) Rozwinięty bardzo przed wojną spław drzewa Wisłą do Gdańska obecnie prawie zanikł zupełnie. Dużo przyczyn złożyło się na to. Między innemi nieprzychylne stanowisko władz gdańskich do kupiectwa polskiego odegrało w tem dużą rolę. Wbrew interesom miejscowej ludności władze gdańskie, idąc za cichemi rozkazami Berlina, szykanują handel polski, zmuszony w stosunkach z zagranicą szukać drogi dla swych towarów przez Gdańsk.

Obecnie giełda drzewna w Bydgoszczy omija Gdańsk w tranzakcjach z zagranicą. Wskutek tego położenie przemysłu drzewnego w Gdańsku jest wprost katastrofalne. Tartaki gdańskie są już od szeregu tygodni unieruchomione, inne zakłady obróbki drewna pracują z wielką trudnością.

Poza przeszkodami, o których była mowa wyżej, polski handel drzewny napotykał w Gdańsku na inne trudności, które w końcu kazały mu poszukać innych dróg zbytu dla drzewa z Polski. Trudności te — to wysokie podatki i opłaty, jakiemi senat gdański obłożył produkty drzewne, wreszcie droga robocizna. Obecnie drzewo z Polski do krajów zamorskich kierowane jest wprost kolejami do portów niemieckich, głównie do Królewca i do Szczecina.

W ten sposób podcięta została jedna z gałęzi handlu w Gdańsku ze szkodą dla ludności wolnego miasta. To też coraz liczniej odzywają się głosy, nawołujące do rewizji dotychczasowej polityki gospodarczej senatu, pozostającej przedewszystkiem pod silnemi wpływami politycznemi.

Zwyżka cen i wzmożony ruch na rynku zbożowym.

Warszawa, 21. 10. W tranzakcjach zbożowych dzisiejszych dała się zauważyć mocniejsza tendencja dla wszystkich gatunków ziarna przy jednocześnie mniejszej podaży.

Mały dowóz znajduje usprawiedliwienie w robotach polnych rolników, którzy w obawie przymrozków zajęli sie całkowicie zbiorem ziemniaków i buraków. — Wyższe ceny jakie żądano są tembardziej znamienne, iż oddawna daje się odczuwać brak gotówki.

Jednakże płacono gótówką nawet po wyższych cenach za wieksze partje towaru. Tłumaczyć ten objaw można jedynie brakiem zapasów w młynach i obawą dalszej zwyżki cen.

Wczesne przymrozki i śniegi w roku bieżącym niewątpliwie wywra olbrzymi wpływ na rynku zboża. Spodziewać się można stałej zwyżki w miarę zbliżania się zimy.

Owies notowano dzisiaj szczególnie mocno wskutek gwałtownych zakupów M. S. Wojsk. W dziale mąki zakupy również się ożywiły, narazie po cenach prawie utrzymanych. Eksporterzy zakupują większe ilości otręb na zamówienia zagranicy po cenach cokolwiek mocniejszych. Rzepaku poszukiwano, jednak do większych tranzakcyj nie doszło z powodu braku towaru.

Notowano za 100 klg. fr. st. załad. (w nawiasach — fr. st. Warszawa) żyto 17,50 zł. (18,75 — 19,00), pszenica (pełnej wagi) 24—24,50—25.00 zł. (tranz.), owies 18.50 zł., jęczmień browarowy wyb. gat. 22 zł., gat. gorsze z ciemnemi końcami 19,80 — 20,00 zł., jęczmień przemiałowy 18,50 (20) zł., otręby pszenne 11 (13) zł., żytnie 9.50 (1) zł., mąka żytnia 50% 30 zł., pszenna 50% 44—48 zł.

—x—

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Zurych 85, Berlin noty większe 69,55 — 70,25, noty drobne — 68,65 — 69,35, wypłaty na Warszawę — 69,27 — 69,63, na Katowice 69,22 — 69,58, na Poznań 69,37 — 69,73, Praga 562,50, Paryż 372, Wiedeń czeki 117,10 — 117,60, banknoty 116,70 — 117,70, Ryga 85, Londyn za jeden funt szterlingów 29.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. N. Jork 4.84 1/4, Holandja — 12,04 3/4, Francja 109.60, Belgja 106.20, Włochy 121,12, Niemcy 20,33, Szwajcarja 25,13, Danja 19,66, Szwecja 18,09, Norwegja 23,72, Helsingfors 192,12, Praga — 163,25.

Paryż. Londyn 109.55, N. Jork — 22,66 i pół, Szwajcarja 436,75, Praga — 67,30.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 124,025 — 124,335, 100 złotych polsk. 86,77—86,98, czeki na Londyn 25,20 3/4, telegraf. wypłaty na Londyn 25.22 i pół, na Berlin — 123,905 — 124.215, na Warszawę 86,02 — 86,23.

Zurych. Paryż 22,95, Londyn 25,132, N. Jork 5,19, Berlin 1,236, Warszawa 85, Budapeszt 0,72,7, Bukareszt 2, 47 i pół.

N. Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterling 4.84, 5/16, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,38 i pół, Berlin 23,80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 21. 10. Bawełna. — Dowóz

Liverpool, 21 października. Bawełna. Notowania początkowe. Październik —, styczeń 11,14, marzec 11,21, maj 11,28,

Ni Jork, 21 października. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu — 51,000, wewnątrz kraju 34,000, wywóz na kontynent 19,000. Loco 22,00, październik 21,74 — 21,74, grudzień 21,45 — 21,46, styczeń 20,70 — 20,71, marzec 2100 — 21,01, kwiecień 20,04 — 20,04, maj 21,08— 21,10, lipiec 20,68, sierpień 20,63, wrzesień 20,63.

Brema, 21 października. Bawełna amerykańska 23,77 centów dolarowych za lbs.

—x—

Bezdomni w Szkocji.



Powyższa ilustracja jest dowodem, że w Anglii pod wielu względami wcale nie jest lepiej niż w „barbarzyńskiej" Europie. Bezdomni, nawpół zdziczali, spędzają noce w norach przydrożnych na posłaniu z liści.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — ... wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA" ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

—:—:—

„Apollo" — „Piekielny karnawał".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kultura ciała".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Scaramouche".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy Credo Tragedja w Lourde
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „Grzech matki".
Pocz. o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna" „Kobieta o nieczystem sumieniu"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Portjer hotelu Atlantic".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz

„Nowości" „Czarna Lu"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Dziecko Gór"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" „W imieniu Cara"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Taniec motyla" (Na zgliszczach miłości).
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Tancereczka"
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski „Nie—Boska Komedja"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Kula u nogi".
Początek o godz. 8.15.

—:—:—:—:—



Główny akcjonarjusz „Paramount" filmu Mr. Goddes ze swoją żoną w Holywood w Kalifornji. Mr. Goddes jest jednym z najbogatszych ludzi Nowego Świata.



W Londynie odbył się zjazd redaktorów najpoważniejszych dzienników angielskich.

Termin płatności podatku majątkowego.

Izba Skarbowa komunikuje, iż termin płatności różnicy pomiędzy trzema definitywnie obliczonemi ratami, a wpłatami ustanowionemi i uskutecznionemi dotychczas ubiega z dniem 30 b. m. od daty wręczenia wezwania płatniczego.

Zapłata tej różnicy może być rozłożona na dwie raty, z których jedna musi być uiszczona w tym terminie, druga zaś w ciągu dwóch miesięcy od dnia wręczenia wezwania. (p)

POLSKIE DRZEWO DO AUSTRALJI.

(x) Dnia 10 b m. zostało ukończone w Gdańsku ładowanie olbrzymiego żaglowca „Kjöbenhavn", który wkrótce odpłynie do Australji, wioząc transport drzewa, pochodzącego ze Wschodniej Małopolski.

Ładunek wynosi przeszło 1200 standartów, przedstawiających wartość około 15 tys. Ł. angielskich.

Jak korzystać -- to podwójnie!

Uczciwość uczciwością, a interes interesem.

(x) Brak gotówki! — Któż zresztą tego nie odczuwa.

P. Paulina Wejnman, zamieszkała — przy ulicy Piotrkowskiej 166, i nie namyślając się wcale kupiła w lipcu r. b. węgiel w składzie Zybermanna, mieszczący się przy ulicy Skwerowej 15.

Po otrzymaniu zamówienia p. W. wystawiła p. Zybermanowi weksel, obiecując należność pokrywać ratami, przed upływem terminu.

Słowo dotrzymane: ostatnią ratę pani W. oddała przed terminem, w dodatku dając 3 złote Zybermanowi na koszty — związane z wynalezieniem weksla, będącego w obiegu.

Co jednak robi Zyberman?

Znaleziony weksel zaprotestował i przed paru dniami zjawił się w mieszkaniu pani Wejnman w towarzystwie komornika, który opieczętował jej meble, a nawet rzeczy.

Powiadomiony o oszustwie 5-ty komisarjat P. P. wszczął dochodzenie.

Radjokącik

Paryż 1750 m. (Radio-Paris). 18.15 Koncert. 21.15 Esperanto. 21.30 — 23.00 Koncert.

Londyn 365 m. 20.30 — 21.30 Koncert (Wagner, Brahms). 21.50 — 23.00 Muzyka kameralna i recytacje (Brahms, Goossens) 23.30 — 0.30 Orkiestra hotelu Savoy.

Wiedeń 530 m. 19.30 Wieczór utworów Bacha (z Wielkiej sali koncertowej).

Genewa 1100 m. 20.15 Koncert (Desplanes, Dvorak, Debussy, Grieg). 21.15 Koncert śpiewu i wiolonczeli.

Oslo 382 m. 22.15 Koncert bałałajkowy muzyki rosyjskiej.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„	4 „
Nekrologi	25	„	4 „
Komunikaty	25	„	4 „
Zwyczajne	6	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ul...wski.